

Program naprawy

PLENA KC partii zawsze budziły duże zainteresowanie całego narodu społeczeństwa. Jednak niedawno zakończone VII Plenum KC PZPR tak dalece absorbowало uwagę całego narodu, wszystkich ludzi w Polsce, że w jego cieniu niemal znikły ważne wydarzenia międzynarodowe. Jedynie na peryferiach naszej uwagi notowaliśmy takie wydarzenia jak walki w Algierze, zataro o sprawę budowy tamy assuńskiej, czy napiętą sytuację w strefie Kanału Sueskiego. I nie ma w tym nic dziwnego. Nie ujmując w niczym wagi tamtych ważnych dla całego świata wydarzeń, uznawaliśmy, chyba słusznie, że dla nas, Polaków, partyjnych i bezpartyjnych, w chwili bieżącej najważniejsze są sprawy dotyczące naszej Ojczyzny, wytęszanie dróg i obmyślanie bardziej doskonałych środków dla budowy pomyślności wszystkich ludzi pracy, dla budowy socjalizmu w naszym kraju. A takie właśnie zadanie stało przed VII Plenum, takie właśnie nadzieje wiazały ludzie z jego wynikami. Możemy dziś spokojnie powiedzieć, że opublikowane materiały — referaty i uchwały VII Plenum — przyniosły to, na co czekali wszyscy ludzie stojący na gruncie socjalistycznej koncepcji Polski, przyniosły konkretny program naprawy Rzeczypospolitej.

Napięcie, z jakim śledziliśmy lakoniczne komunikaty z wielodniowych obrad, niecierpliwość z jaką braliśmy do rąk pierwsze opublikowane materiały — były uzasadnione. Zaledwie trzy tygodnie przed Plenum zaszły tragiczne wypadki w Poznaniu — wypadki, które wstrząsnęły umysłami i sercami wszystkich, które przeraziły słabych i wstydliwych. Czy partia, czy Komitet Centralny, czy ludzie którzy zbiorą się na plenarne posiedzenie KC okazały się dość odporne na prowokację wymierzona wyraźnie przeciw kursowi na demokratyzację życia w naszym kraju, prowokację żerującą na uzasadnionych pretensjach robotników poznanskich, czy pod wpływem pełnych gorczy dni czerwcowych nie zwątpia w słuszność drogi na jaką wkroczyliśmy po III Plenum KC a szczególnie po XX Zjeździe KPZR? — te i podobne pytania nurtowały każdego, kto włączał radiodiodę czekając niecierpliwie wiadomości z Plenum.

Odpowiedź na te pytania przyszła jasna i niedwuznaczna w postaci Uchwały o Sytuacji Politycznej i Gospodarczej Kraju i Zadaniach Partii. W Uchwale tej m. in. czytamy:

„Komitet Centralny stwierdza, że kurs na demokratyzację życia kraju, na likwidację następstw i pozostałości kultu jednostki, na ugruntowanie socjalistycznej praworządności powinien być nadal z całą konsekwencją realizowany jako jedyna droga umocnienia wsi partii i władzy ludowej z ma-

sami i wciągania milionowych rzesz narodu do rzeczywistego udziału w rządzeniu państwem i w budownictwie nowego, socjalistycznego życia”.

Także ci, którzy głosili „etapowość” i przejściowość okresu demokratyzacji, obawiali się, że po etapie demokratyzacji wszystko wróci do starej, niedemokratycznej „normy” — otrzymali w materiałach VII Plenum odpowiedź nie pozostawiającą miejsca na domysły, obawy i podejrzenia:

„Konieczność demokratyzacji życia kraju — czytamy w tejże uchwale — nie wypływa z doraźnych potrzeb politycznych, lecz wiąże się z zasadniczymi, obiektywnymi wymogami rozwoju budownictwa socjalistycznego i państwa demokracji ludowej”.

Nie będziemy więcej cytować. Wszak wszyscy przeczytaliśmy materiały z VII Plenum, bez których trudno byłoby nauczycielowi mówić z uczniami i rodzicami w nowym roku szkolnym. Chciałoby się, oczywiście, zapytać o to, jakie konkretne wnioski płyną z materiałów VII Plenum dla pracy nauczycielskiej, dla naszej działalności jako wychowawców młodego pokolenia i jako działaczy społecznych. Chciałoby się także zapytać: czy i w jakim sensie duch VII Plenum powinien przenikać obrady tegoż rocznych konferencji sierpniowych, które mogą (przeprowadzone po staremu) stać się formalistycznym oddechem „urzędówką”, lub też, jeśli szczerze i otwarcie zajmą się kluczowymi zagadnieniami naszej pracy szkolnej, mogą stanowić pierwszy krok na drodze „naprawy Rzeczypospolitej” w dziedzinie oświaty. I to naprawę robioną przez nauczycieli, a nie ponad i obok nauczycieli.

Pytania te są ważne, ale nie ludym się, że potrafimy już teraz na nie odpowiedzieć w artykule. Nie ludym się także, że najważniejsze w tej dziedzinie jest to, aby artykuły takie ukazały się w „Głosie”. Niewątpliwie wypadnie nam nieraz jeszcze pisać o nauczycielskich, implikacjach wypływających z dorobku VII Plenum. Niemniej jednak postawmy sprawę jasno — najważniejsze jest tutaj nie to, aby pisać o demokratyzacji życia oświatowego, lecz aby tę demokratyzację w czynnie codziennym uporczywie i wytrwale wcielać w życie.

Wytyczne VII Plenum wskazały wyraźnie trzy główne kierunki dla dalszej demokratyzacji stosunków w Polsce. Po pierwsze — demokratyzacja życia gospodarczego, po drugie — demokratyzacja stosunków politycznych, po trzecie — demokratyzacja życia wewnątrzpartyjnego.

O demokratyzacji dalszej drogi rozwoju naszej gospodarki świadczyć może to, iż głównym zadaniem wyznaczonym przez Plenum w tej dziedzinie jest rozszerzenie demokracji robotniczej w zakładach pracy oraz dalsza decentralizacja kompetencji i zarządzania przemysłem. Demokratyzacja stosunków politycznych wyraża się m. in. w umocnieniu zasad konstytucyjnych państwa i jawności życia politycznego oraz w dalszym pogłębianiu praworządności ludowej.

Aby zdemokratyzować życie wewnątrzpartyjne, VII Plenum zaleciło podjąć wszystkie środki, by skrócić z tym stanem rzeczy, kiedy „instancje partyjne niejednokrotnie wkraczają w sferę bezpośredniego rządzenia i administrowania”, oraz aby uczynić zadaniem partii to, aby „być ośrodkiem politycznej inspiracji i kontroli wobec wszystkich organów władzy i organizacji politycznych, oraz koncen-

trować główny wysiłek na politycznej działalności wśród mas” (cytaty z Uchwały).

Wszystkie te trzy dziedziny są aktualne i ważne także w naszym nauczycielskim życiu. Jesteśmy głęboko, jak najsilniej zainteresowani w udzieleniu ekonomice kraju widząc w nim nie tylko warunek pomyślnego rozwoju całego państwa, lecz także własnej pomyślności materialnej, która wciąż jeszcze pozostawia tak dużo do życzenia. Jesteśmy głęboko zainteresowani demokratyzacją stosunków politycznych, które mają bezpośredni wpływ na treść i formy pracy szkolnej, na typ stosunków z administracją szkolną, na atmosferę, w jakiej upływa życie każdego z nas. Jesteśmy zainteresowani demokratyzacją życia wewnątrzpartyjnego, nie tylko dlatego, że wielu z nas jest członkami partii lub odczuwa bezpośredni wpływ partii na swoje życie osobiste, lecz także dlatego, że demokratyzacja życia partyjnego staje się cennym modelem dla obchodzącej wszystkich nauczycieli demokratyzacji całego życia społecznego w tym także i stosunków naszej nauczycielskiej organizacji zawodowej.

Nie ludym się, że uchwały jakiegokolwiek, choćby najsluszniejsze, mogą samorzutnie i automatycznie oddziaływać na zmianę rzeczywistości i realnych stosunków polityczno-społecznych. Musimy być przygotowani, że nieraz przyjdzie nam walczyć z pozostałościami tego, co utarło się ostatnio nazywać zbiorczym pojęciem „kultu jednostki”, a z czym będziemy mieli do czynienia także na najniższych szczeblach organizacji państwowej (nieraz w stopniu największym), a także w świadomości własnej. Uchwały VII Plenum wtedy tylko oddziałają na rzeczywistość, przyniosą owoce pożądane przez wszystkich obywateli, jeśli będą konsekwentnie wcielane w życie przez czynny poparcie wszystkich ludzi w Polsce.

Można chyba z całą pewnością powiedzieć już dzisiaj, że w pracy tej całe nauczycielstwo polskie, dumne ze swoich wieloletnich demokratycznych tradycji weźmie udział jak najpełniejszy i najbardziej świadomy.

Głos Nauczycielski

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 32 - 33

WARSZAWA, 5-12 SIERPNIA 1956 R.

CENA 60 GR

Sprawy załatwione i do załatwienia

R OK szkolny 1955-56, był to rok wyjątkowo burzliwy i owocny. Rok szerokiej i ożywionej dyskusji, rewizji stosunku do wielu faktów z przeszłości i błędów teraźniejszości, rok odbierania i rewizji wielu pojęć, rok, w którym zaczęło się głośniej, odważnie mówić to, co się myśli, gorzej postuluować zmiany na lepsze.

Fala dyskusji ogarnęła nasz kraj już po III Plenum KC PZPR. Właściwie się do niej powoli i nauczyciele. Mimo swojej bardzo trudnej sytuacji bytowej, mówili oni przede wszystkim nie o swoich sprawach materialnych, lecz o tym wszystkim, za co jako wychowawcy przyszłego pokolenia czuli się zawsze odpowiedzialni. Może jeszcze nie było smutno, ale coraz wyraźniej występował nauczyciel o zmianę systemu środków wychowawczych, występował przeciw schematyzmowi, krytykował i nauczaniu, przeciw szkodliwemu liberalizmowi, krytykował programy nauczania, wołał o gruntowną rewizję pracy i wytyczenie nowych dróg dla organizacji młodzieżowych — harcerstwa i ZMP.

Przebiegająca na silnej fali dyskusji ogarnęła w ubiegłym roku stopniowo coraz szersze rzesze nauczycielskie. Szczególnie wiele obywateli wolało o współpracę z przygotowaniem i V Jubileuszowym Zjazdem ZNP. Zjazd jednak odbył się raczej w atmosferze oświeśnienia i jubileuszowej akademii. Mimo to w uchwałach Zjazdu znalazły się niektóre postulaty dyskusyjnie świadczące o wrażliwości wśród mas nauczycielskich odważne wysuwania żądań. Wystarczy wymienić dla przykładu zawarte w uchwałach takie postulaty, jak: obniżenie wymiaru godzin, stworzenie możliwości dalszego awansu dla nauczycieli po 15 latach pracy, zapewnienie jawnej i koletywnej opinii, poprawienie sytuacji bytowej emerytów itd.

Mimo wyraźnej oficjalności V Zjazd stanowił zapowiedź zmian, zmian idących w kierunku realizacji hasła rzuconego na V Zjeździe przez B. Bierut, aby o sprawach nauczycielskich dyskutowali nauczyciele zeby o nich, co dotyczy szkolnictwa nauczycieli, nie decydowano bez nich.

Kiedy jednak krzywa napięcia ogólnonarodowej dyskusji uchyliła po XX Zjeździe zasadniczy i zwalutowy skok, nauczyciele pozostali niestety w tyle. Wypredził ich i pisarze, i architekci, i młodzi akademicy. Nie bez winy jest tu i Związek i „Głos Nauczycielski”. W pierwszej fazie dyskusji, gdy w wielu dziedzinach życia podjęto już poważne próby przeobrażeniowe i krytycznej ocenę z nowych pozycji, wydawało się, że dla nauczycieli istotne są tylko takie sprawy, jak zdając portret czy nie, przerabianie w klasie „Słowo o Stalinie” czy opość.

Z drugiej jednak strony trzeba pamiętać, że i dawniej padały krytyczne głosy i wnioski nauczycieli, i prawdziwie dość ostrożne i nieśmiałe, ale domagające się słusznych zmian. Niestety, bardzo często jeżeli nawet nauczyciel nie miał z tego powodu przykrych, pozostawały one bez echa. Niewątpliwie nie zechciało to do podejmowania ich w dalszym ciągu. Taka sytuacja trwała prawie do kilku lat.

NAD MORZEM

Foto Cz. Górski



W ośrodku letniskowym ZNP w Krynicy Morskiej odpoczywają nauczyciele z rodzinami.

UCHWAŁA VII PLENUM KC PZPR

Tow. Witold Jaroński dotychczasowy minister oświaty powołany został do pracy partyjnej na stanowisko sekretarza Komitetu Centralnego PZPR.

Międzynarodowe spotkanie nauczycieli w Zakopanem

WIECZOREM padał deszcz. Niedzielny poranek budził się jednak pełen słońca i rześkiego, górskiego chłodu, zapowiadając piękny dzień — dzień 22 lipca. W niewielkiej przytulnej jadalni w poczynkowego domu ZNP (Modrzewów) w Zakopanem — różnorodny gwar. Słychać rozmowy w języku polskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim i hiszpańskim, a gdzie zabraknie słów — pomaga uśmiech i gest. Nastrojów wyraźnie świąteczny.

Okazuje się, że ci różnorodni goście z różnych stron świata wiedzą o naszym Świecie Wyzwolenia. Wnoszą toasty, wymieniają z gospodarzami — przedstawicielami ZG ZNP — drobne upominki. Cichnie gwar, poważnieją twarze, gdy wyrażają w słowach prostych i serdecznych uznanie dla narodu za ogromny wysiłek przy odbudowie życia w Polsce, uznanie dla ducha internationalizmu, który charakteryzuje ludzi naszego kraju.

Któż są ci ludzie, których gości w swoim domu Zarząd Główny ZNP?

— To nasi koledzy nauczyciele, reprezentujący jedenaście krajów. Zjechali na zaproszenie FISE — Międzynarodowej Federacji Nauczycieli. Z inicjatywą naszego Związku FISE zorganizowała, właśnie w Polsce, dwutygodniowe spotkanie nauczycieli przybyłych z Francji i Czechosłowacji, ZSRR i Meksyku, Danii i... NRD i NRF. Uczestnicy pokrywają koszty utrzymania i podróży z miejsca przyjazdu do Warszawy, i z powrotem. Wielu z nich miało trudności paszportowe, wielu nie mogło przyjechać.

To międzynarodowe spotkanie nauczycieli ma charakter roboczo-wypoczynkowy. Przyjaciele nasi wraz z grupą polskich nauczycieli przygotowali materiał dyskusyjny na tematy wychowawczo-dydaktyczne. Scierają się w gorących dysputach różne i nierazko odmiennie poglądy, wymiana zdań jest rzeczowa, zabarwiona akcentami społeczno-politycznymi. W tej koleżeńkiej wymianie zdań, przebiegającej w atmosferze szczeroci i przyjaźni — pojęcie internationalizmu staje się czymś zupełnie konkretnym.

(P. M.)

Wokół Suez

Ponieważ przez Kanał Sueski przewozi się przede wszystkim naftę dla Europy zachodniej, a zwłaszcza dla Wielkiej Brytanii, dlatego w takiej czy innej formie, obiektem zresztą jaka będzie tej formy nazwa — może więc nie być również „międzynarodowa kontrola” — pragną mieć wpływ na zarządzanie Kanałem Sueskim.

W ślad za tym wrzaskiem poszły zarządzenia natury militarnej. Obecnie z Wielkiej Brytanii, płyną w kierunku Cypru cztery wielkie lotniskowce. Cofnięto urlopy wojskowym, rozpoczęto koncentrację komandosów na Cyprze oraz koncentrację brytyjskiej dywizji pancerniej, stacjonującej na płaskach Libii. Rząd francuski ze swojej strony zarządził koncentrację floty w Tunisie. Przy wtórnie hałaśliwej antyegipskiej kampanii prasowej, wśród rozgłosu, jaki nadało im organu zarządzającego o charakterze międzynarodowym, mającego na celu zapewnienie ciągłości funkcjonowania Kanału, ciągłości z gwarantowanych konwencją z 1888 r. W tym celu trzy ministrowie proponują zwołanie na dzień 16 sierpnia br. do Londynu konferencji z udziałem Egiptu, Francji, Włoch, Holandii, Hiszpanii, Turcji, Wielkiej Brytanii, Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Portugalii, Pakistanu, Norwegii, Nowej Zelandii, Japonii, Iranu, Indonezji, Indii, Grecji, Niemiec zachodnich, Etiopii, Danii, Ceylonu i Australii.

Jakże jest reakcja na posuniecie polityczne, militarne mocarstw zachodnich? Prasa postępuje, iż nie ulegała wątpliwości prawa narodu egipskiego do przeprowadzenia nacjonalizacji Kanału. Mowa o tym zresztą również w Moskwie, Chruszczow. Charakterystyczne jest, że nawet w Wielkiej Brytanii są dzienniki, które stwierdzają ten fakt niedwuznacznie — np. liberalny „Manchester Guardian”. „Prawda” nie bez ironii polemizując z argumentem wysuwającym przez laburzystowską prasę, jakoby Egiptowi nie można pozostawić kontroli nad szlakiem

morskim, posiadającym żywotne znaczenie dla wspólnoty narodów — pisze: „Jeżeli będziemy tak rozumowali, to wszystkie szlaki, którymi płynie siłki angielskie, trzeba oddać pod kontrolę Anglii, a wówczas na kuli ziemskiej nie będzie ani jednego portu, którym dysponowałyby państwa suwerenne! Prasa angielska, podejmująca się obrony byłego Towarzystwa Kanału Sueskiego, widocznie zapomniała o złotej regule polityki — trzeba liczyć się nie tylko z własnymi pragnieniami, lecz także z życiem”.

Imperialiści brytyjscy nie wliczali w swoje kalkulacje tego, iż rząd prezydenta Nassera cieszy się olbrzymią popularnością. W chwili, gdy piszemy te słowa, nadeszły wiadomości, iż przez cały Egipt przebiega obecnie fala manifestacji, podcas których ludność popiera jednomyślnie decyzję rządu w sprawie nacjonalizacji Towarzystwa Kanału Sueskiego.

Nie liczyli się z tym, iż przejęcie przez władze egipskie zarządu Kanału, absolutnie nie wpłynie na sprawną przepływ Kanału. Sądzili, że trudność organizacyjną ogranicza tę przepustowość. Tymczasem zewsząd, począwszy od duńskiej izby żeglarskiej aż po agencje Reutersa, płyną zapewnienia, iż ruch po Kanaale odbywa się sprawnie. I wreszcie — nie liczyli się z tym, że nie uzyskają tak bezwzględnie pełnego poparcia ze strony Stanów Zjednoczonych, którego się spodziewali. Rząd USA bowiem oświadczył, że nie weźmie udziału w poczynnych akcjach zbrojnych, a jeśli idzie o inne kroki — zajmie się nimi, decydując o tym, co jest słuszne. Miarę tego daje nieco humorystyczna wiadomość „New York Timesa”, która stwierdza, że Departament Skarbu USA zezwoli amerykańskim armatorom na wnoszenie opłat za przejazd statków przez Kanał egipski, jednakże poleci przy tym zakładać „kaszdrowy protest”.

Nie ulega wątpliwości, że Amerykanie nie są zainteresowani w utrwalaniu wpływów swych brytyjskich sojuszników na Bliskim Wschodzie i liczą na umocnienie tam swoich pozycji. Wydaje się, że Kanał Sueski, czynny od 17 listopada 1869 roku i od 1875 r. służący przede wszystkim interesom brytyjskim, obecnie zmieni swój charakter. Właśnie nacjonalizacja Kanału sprawi, iż będzie on mógł służyć wszystkim narodom. Bowiem — jak stwierdza dziennik „Prawda” — „przejęcie przez 26 lipca rząd Egiptu ogłosz, że żegluga po Kanaale Sueskim będzie wolna dla wszystkich. Żegluga ta odbywa się obecnie bez najmniejszych przeszkód. Nie jest łatwym zadanem udowodnić, jakoby prywatne towarzystwo handlowe mogło zagwarantować interesy międzynarodowe, natomiast suwerenne państwo nie potrafiło uczynić tego na własnym terytorium”.

P. M.

O CENIAJAC osiągnięcia ostatniego roku, za pierwszoplanową i niesłychanie ważną zdobycz musimy uznać uchwalenie nowej pragmatyki. Początkowo wydawało się niektórym, że wezwanie do dyskusji nad pragmatyką jest czysto formalne, że nauczyciele będą mówili sobie, a pragmatyka powstanie „odgórnie”, niezależnie od opinii związkowców. W praktyce jednak okazało się, że jest inaczej. O najbardziej istotnych i palących dla nauczycieli sprawach zadeklarował właśnie jego głos. Było to zaskakujące nie tylko dla samych nauczycieli biorących udział początkowo w dyskusji z dużą rezerwą i niedowierzaniem, ale nawet dla władz związkowych i wielu działaczy oświatowych. Uchwalenie pragmatyki w takiej formie, która była wynikiem postulatów i żądań ogółu — jest osiągnięciem bez precedensu zarówno w dziejach naszego, jak i wszystkich innych związków zawodowych.

Byłoby jednak rzeczą niesłuszną ukrywać, że realizacja uprawnień, jakie daje nauczycielowi pragmatyka, nie zawsze przebiega w sposób właściwy. Niektóre wydziały oświaty przyzwyczajone do dawnych metod komendowania nauczycielem, do dawnych niechlubnych praktyk w polityce kadrowej, nie potrafią jeszcze w sposób prawidłowy interpretować i wprowadzać w życie poszczególnych postanowień. Zdarzają się wypadki wyraźnego łamania nowej pragmatyki, która są bodaj przejawem złej woli, a nie nieświadomości. Tak np. sygnalizują nauczyciele niektórych powiatów, że wydziały oświaty (np. pow. Brzesko lub DOSZ w Łodzi) doreczyły kwalifikowanym nauczycielom kontraktowym wypowiedzenia już po wejściu w życie pragmatyki. Zdarzają się wypadki, że wypowiedzenie otrzymuje nauczyciel mianowany bez podania powodów wypowiedzenia (np. DOSZ Lublin) ze zmusza się nauczyciela do złożenia podania o przeniesienie. Jak bezdusznie i biurokratycznie traktuje się np. nauczycieli niekwalifikowanych, mogą świadczyć przykłady z Bilgoraja, Wyszkiwa i Złotoryi.

Zapewnienie pełnego przestrzegania pragmatyki — oto ważne zadanie dla władz oświatowych i związkowych.

JASNE jest, że nie wszystko, czego nawet najsluszniej żądali nauczyciele, mogło być zrealizowane w bieżącym roku. Jasne jest, że nie udało się zrobić i naprawić wszystkiego już w przyszłym, a może nawet w kilku najbliższych latach. Wystarczy wymienić tu sprawy bytowe, które zawsze będą aktualne, nawet jeżeli ciągle będzie następowala stopniowa poprawa w tej dziedzinie.

Sprawy bytowe nauczycieli — kwestia podwyżki uposażenia i ewentualnej zmiany godzin zawisły jak dotąd także w próżni. Nauczyciele czekają, że wobec realnego dążenia do poprawy warunków bytowych ludzi pracy w różnych gałęziach naszej gospodarki — przyjdzie kolej i na nich. Piszą do nas: dać to co jest realne — już, teraz. Dotychczas o realizacji tych wołań jeszcze nie słychać.

Sytuacja emerytów, jedna z najbardziej bolesnych, „dyplomatycznie” przemierzanych przez wiele lat spraw, stała się w ostatnim roku jedną z zasadniczych. Wysuwano ją wszędzie. Upominano się o poprawę losu emerytów, żądano sprawiedliwych praw i możliwie maksymalnej zapłaty za ich długoletnią pracę nauczycielską. Pewna poprawa sytuacji w tym zakresie przyniosła pragmatyka. Należy to jednak ocenić jako dopiero pierwszy krok.

Czułość i troskliwość o emerytów jest tym bardziej konieczna, że nawet zagwarantowane pragmatyką uprawnienia nie zawsze są realizowane wskutek bezzwrotności czy niedołężności różnych czynników. Tak np. nie mogą się emeryci doczekać zarządzenia wykonawczego do ustaw, które pozwoli im zaliczyć do pracowników I kategorii, uprawniającą do otrzymywania renty starszej w wymiarze 60%. Emeryci, którym pragmatyka zezwala pracować nadal jako nauczycielom mianowanym, mają również kłopoty. W wyniku rzekomo sugestii Ministerstwa Oświaty nie mogą się oni mianowicie ubiegać o zniżkę godzin, mimo że dotychczas ją mieli. Coś tu jest nie w porządku.

Były jednak i są takie sprawy, które można było załatwić o wiele lepiej, gdyby istniała większa operatywność i wyraźniej sprzyjająca linia polityki oświatowej. Do takich spraw należy np. reforma systemu kształcenia nauczycieli. Ze strony nauczycieli zostało powiedziane wszystko, Ministerstwo zaś nie ustosunkowało się dostatecznie jasno do tych zagadnień, tak istotnych dla dalszego rozwoju naszego szkolnictwa.

Bez echa minęły nawoływania nauczycieli o zniesienie lub chociażby większą swobodę w organizowaniu apeli porannych. Nie widać także jasno wyników troski (poza zapewnieniami i obietnicami) o szkoły niżej zorganizowane i nauczycieli w klasach łączonych.

Nie udało się też wyprowadzić na czyste wody sprawy organizacji młodzieżowych. Ciekawa i twórcza dyskusja na temat harcerstwa rozpoczęta już w ubiegłym roku (zainaugurowana przez „Głos Nauczycielski”) uwieczniona została ratmownymi ogólnymi „zasadami”, nowym prawem, lecz nie ustalono dotychczas konkretnych metod pracy organizacji, np. sprawności harcerskiej, na które wszyscy w terenie czekają. Jeszcze gorzej jest ze szkolnym ZMP, ponieważ usadowienie tej organizacji nie wychodzi jeszcze poza granice wstępnych dyskusji, mimo że nauczyciele bardzo poważnie traktują tę sprawę i wkładają wiele wysiłku w analizę błędów i wskazanie właściwych dróg.

R OK szkolny 1955-56 był pierwszym rokiem, w którym obowiązywała linia polityki oświatowej ministra o odciegnięciu. Wykonanie tego zarządzenia budzi ciągle jeszcze wiele zastrzeżeń i wymagało sporo interwencji. Bynajmniej nie sporadyczne były bowiem wypadki ignorowania tego zarządzenia przez kierowników czy dyrektorów szkół, wyizolowały oświaty lub inne władze terenowe. Pisaliśmy na ten temat wielokrotnie w „Głosie” („Kłopoty dnia powszedniego” — nr 1, „Odciegnięcie” — nr 3, „Lekcja przyzwoitości” — nr 7, „Oj, oj, Wydziale Oświaty” — nr 14, „Wykonanie” do dnia... — nr 24 itd.), żaleni i niewłaściwości w tej dziedzinie było jednak o wiele więcej. Odbywały się więc „tajne” zebrania rad pedagogicznych, zlecane nauczycielom sporządzenie rozmaitych zestawień, spisów i sprawozdań. Władze terenowe wykorzystywały często odciegnięcie od prac szkolnych nauczycieli, aby obarczyć go nowymi obowiązkami społecznymi.

Niezaprzeczalną i konkretną korzyść przyniosło wszystkim, jak dotąd jedynie zniesienie obowiązku sporządzania konспектов. Dzięki temu tysiące nauczycieli wiele godzin dotychczas marnowanych Chodzi teraz o to, aby goziny te nie były zabierane nauczycielowi do innych, nie związanych ze szkołą celów.

W ogólnym bilansie trzeba stwierdzić, że w minionym roku zaczął działać wolniej, tworzyć ferment, ogarniając może zbyt powoli ale w widoczny sposób wszystkie dziedziny nauczycielskiego życia. Misimy stwierdzić, że przyniosł on wiele dobrego, że wiele się zmieniło po myśli i na korzyść nauczycieli, ale jednocześnie wielu spraw nie doprowadzono do końca, a wiele nie wyszło jeszcze w ogóle na forum publiczne. Wydobycie, przemysłowe i rozstrzygnięcie ich powinno należeć do najbliższej przyszłości.

Czy jednak sprawy te staną się rzeczywiście ośrodkami zainteresowania ogółu, czy zostaną zrealizowane — zależy od nas samych od naszej aktywności i odwagi. Nadzieje, że wiele z nich przybierze właściwy obrót, budzi coraz większe wyzwanie w świecie nauczycielskim, coraz poważniejsze stawianie spraw tak istotnych dla nauczyciela, jak prawo do większej niż dotąd samodzielności w pracy dydaktyczno-wychowawczej, autorytet nauczycielski, pozycja w społeczeństwie. Nadzieje te budzą także coraz liczniejsze głosy krytyczne, nieukrywane już w anonimach, włączanie się do dyskusji kolegów, którzy dotychczas stali na oboku nieraz niesłusznie odpednieni lub w wyniku doznanych krzywd zrezygnowani.

Rodzająca się z oporami, ale w widoczny już sposób, zmiana stylu pracy związków zawodowych, ożywienie ich i demokratyzacja — umacniają tę nadzieję. Prawdziwa, coraz szersza demokratyzacja oznacza umożliwienie związkom faktycznego wpływu na sprawy życiowe i bytowe członków. Dotyczy to niewątpliwie i naszego Związku, który posiada przecież tak piękne, prawdziwie demokratyczne i postępowe tradycje.

Coraz szerzej docierające do ogółu nauczycieli przeświadczenie, że można krytykować, postulować, występować aktywnie, podważając nawet wiele dotychczasowych autorytetów, nie narazając się na miano „wroga ludu” — sprzyja naszym nadziejom.

Dla nas, nauczycieli, w dużej mierze sprawdzianem i egzaminem, czy potrafimy prawdziwie go gospodarkę i krytycznie podchodzić zarówno do spraw szkoły i nauczyciela, do palących spraw wychowania, jak i do spraw ogólnospołecznych, będą konferencje sierpniowe. Istotnie chodzi o to, aby tegoroczne konferencje sierpniowe stały się prawdziwym sejmem nauczycielskim.

Porozmawiamy o sprawach związkowych

NA V Krajowym Zjeździe ZZNP poużyto szereg ważnych uchwał. Widomym znakiem aktywności delegatów — pisał sprawozdawca w 45 numerze „Głosu Nauczycielskiego”, którzy dali wyraz dążeniu do wypracowania — nauczycieli, było zgłoszenie 127 wniosków. Wśród zgłoszonych wniosków było 40 w sprawach organizacyjnych, 84 w sprawach kulturalno-oświatowych, 65 w sprawach samokształcenia ideologicznego.

Większość tych wniosków — powstała z sprawozdania — została przekazana nowemu Zarządowi Głównemu ZZNP. O wnioskach zgłoszonych przez delegatów, przynajmniej o liczbie tych wniosków, poinformowano ogół nauczycieli. Uchwały V Zjazdu zostały w „Głosie Nauczycielskim” opublikowane.

A realizacja uchwał?

Nastąpiła w tej sprawie dość długa i denerwująca cisza, przerywana od czasu do czasu niesmiatymi oświadczeniami kierownictwa Związku, że... zmniejszono liczbę etatów w biurach Zarządu Głównego lub zapowiedziano, że nastąpi komasacja etatów instruktorów szkolenia ideologicznego i kulturalno-oświatowych, która upłynie na zmniejszenie globalnej sumy etatów i da pewne oszczędności. Wydaje się, że to trochę mało.

Dużo się czyta w prasie o odurzędniczeniu aparatu związkowego, mówi o tym w przekonujący sposób przewodniczący CRZZ, poseł Kłobucki, mówi o tym uchwały V Zjazdu. Ale na razie jest to tylko mówienie. Jak to zrobić konkretnie?

Wiemy, że w centrali Związku „działają” tzw. instruktorzy organizacyjni. Czy konieczne jest obsadzanie tych stanowisk aparatem urzędniczym, etatowym, obojętnie czy opłacanym ze składek członkowskich, czy ze skarbu państwa. Instruktorzy ci, moim zdaniem, powinni odejść do szkoły. Tam jest ich właściwe miejsce. Ich funkcje pełnią praktycznie, w życiu codziennym, sekretarze i aktywi społeczni dzielnicowi, czy powiatowi oddziałów ZZNP.

Likwidując te etaty uczymy się po pierwsze — oszczędności, po drugie — opręmy się na aktywie społecznym, czyli odurzędniczym w pewnym stopniu Związek, po trzecie — umożliwimy młodym i energicznym ludziom wykonywanie swojej energii w szkole, przy właściwym warsztacie pracy, którego w większości wypadków mało lub wcale nie mają. Uczyli bowiem bardzo krótko lub zupełnie jeszcze nie uczyli. Prezydium Zarządu Głównego ZZNP wciągając tych młodych ludzi, jeszcze nie nauczycieli i już nie nauczycieli do pracy związkowej wyrządza im niedźwiedzia przysługę.

Drugi źródłem biurokracji naszego Związku są instruktorzy szkolenia ide-

ologicznego. Pewną liczbę etatów zlikwidowano, ale sprawę tę należy przeprowadzić do końca. Jeśli zachodzi w mniemaniu prezydium Zarządu Głównego ZZNP konieczność utrzymania instruktorów szkolenia nawet na szczeblu centralnym, to również należałoby — moim zdaniem — wykorzystać tylko aktywny społeczny. Obecni etatowi instruktorzy szkolenia ideologicznego — sądzą — mogą z powodzeniem w dalszym ciągu nimi być... jako nauczyciele. Nie robić z nich urzędników.

Likwidacja etatów instruktorów szkolenia ideologicznego i instruktorów organizacyjnych musi być jednak rzecz czysta, nie fikcyjna. Nie może to być „zasilanie” tymi zlikwidowanymi etatami wydziałów „słabszych”.

Rozumiemy, że dla prezydium Zarządu Głównego ZZNP nie jest to sprawa atrakcyjna, że trzeba poważnego wysiłku, by przełamać opór i w sobie, i u bezpośrednio zainteresowanych. Rozumiemy, że ciężko jest instruktorom uznać siebie za zbędnego, zrobić to jednak trzeba szybko, bo leży to w interesie i szkoły, i Związku.

Nie sadzimy, by łączenie funkcji instruktora szkolenia ideologicznego i kulturalno-oświatowego, jak to projektuje prezydium Zarządu Głównego było najszczęśliwsze. Łączenie tych funkcji będzie owym przysłówkowym: „ni pies, ni wydra”.

Natomiast utrzymanie etatów instruktorów kulturalno-oświatowych ma — moim zdaniem — raczej bytu. Prace te trudno prowadzić tylko w oparciu o czynnik społeczny, wymaga ona bowiem stałego instruktażu, wyjazdów w teren, troskliwej opieki.

Sprawy kulturalno-oświatowe uchodzą poza tym w pewien sposób w kompetencje spraw socjalno-bytowych, łączą się z nimi i uzupełniają braki na tym odcinku. Są w pewnym stopniu rekompensatą za niepełne wykorzystanie uprawnień socjalno-bytowych. I dlatego etatów instruktorów kulturalno-oświatowych nie należałoby umniejszać ani łączyć z funkcją instruktorów szkolenia ideologicznego.

W końcu tych uwag chcielibyśmy uzyskać również od Zarządu Głównego ZZNP odpowiedź na dwa pytania obchodzące ogół nauczycieli — związkowców:

1. Czy uszczętko jakieś kroki dla umniejszenia odpływu składek członkowskich do CRZZ? Od kiedy to zmniejszenie nastąpi i ile z tego tytułu zostanie w kasie Związku?

2. W jaki sposób i od kiedy Zarząd Główny ZZNP projektuje usprawnić sprawiedliwy podział składek między poszczególne ogniska Związku?

ST. BRZOWSKI



Ewarysta Estkowski

W SIERPNIU bieżącego roku mija sto lat, gdy w Soden zmarł Ewaryst Estkowski, wielki nauczyciel ludowy, który całe swe krótkie życie poświęcił oświeceniu ludu i podniesieniu zawodu nauczycielskiego.

Urodził się 26 października 1820 r. w Drzazgowie, powiatu średzkiego. Poznał on wady współczesnej szkoły ludowej w Wielkim Księstwie Poznańskim przez bezpośrednie zetknięcie się z jej praktyką najpierw jako uczeń, a później jako nauczyciel ludowy i całe swe życie poświęcił sprawie reformowania szkoły elementarnej. Okres jego działalności przypadł na rozwój gospodarki kapitalistycznej w Poznaniu, kiedy nowa, wówczas postępową, ideologia mieszczańska wielkopolskiego znalazła swój wyraz w bogatym piśmiennictwie i rozwoju szkolnictwa.

W październiku 1839 r. po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Poznaniu, objął stanowisko nauczyciela szkoły elementarnej we wsi Wojciechówce pod Jaroszewem i rozpoczął pracę pedagogiczną. Mimo trudnych warunków pracy (80 dzieci w różnym wieku) zdołał Estkowski przełamać bierność chłopów i zainteresować dzieci nauką szkolną. Zaczął studiować dzieła pisarzy pedagogicznych i podjął próbę opracowania tablic do początkowego czytania.

„Do mego stanu nauczycielskiego — pisał w autobiografii — który mi tyle nastroczał sposobności do pracy i do czynienia dobrze, do poświęcenia się dla młodych uczniów i gminy, przywiązałem całą duszę... zastanawiałem się nad zasadami pedagogiki i dydaktyki, z rozkością czytałem dzieła pedagogiczne”.

Po trzech latach owocnej pracy został Ewarysta Estkowski przeniesiony do małego miasteczka Mikstąd, gdzie nawiązał bliższy kontakt z nauczycielami pracującymi w sąsiedztwie, brał czynny udział w konferencjach nauczycielskich. Referat Estkowskiego, odczytany na jednej z konferencji nauczycielskich, ukazał się w druku pt. „Kilka słów o szkołach elementarnych w W. Ks. Poznańskim” (1843). „Postęp oświaty — pisał — jest tak zwycięski, że mu się nikt bezkarnie opierać nie może. Jest to potęga, która albo podnosi i zasilą garnący się pod jej skrzydła, albo odrzuca i niszczy sprzeczny sobie pierwiastek ciemnoty”.

Szczególne znaczenie miał nauczyciel i od jego przygotowania zależał — według Estkowskiego — rozwój szkolnictwa elementarnego. W szczególności poruszył Estkowski problem szkolnictwa elemen-

tarnego na wsi, domagając się rozwoju oświaty wiejskiej w art. pt. „Kilka myśli z życia o oświeceniu ludu” (1844).

„Któż ma podnieść głos za ludem — zapytywał — za jego oświeceniem, za szkołami elementarnymi? Czyż nauczyciele elementarni jako najbliżsi ludu, przemówić mają za nim i sami za sobą?”

W życiu Estkowskiego rozpoczął się okres intensywnego pracy pedagogicznej i publicystycznej. W artykułach swych opartych na własnej praktyce, przemysleniach i obserwacjach oraz rozległej lekturze, wysuwał Estkowski szereg konkretnych wniosków w celu zbliżenia szkoły do życia. „Szkoła — pisał — nie powinna zamykać się w samych książkach, nie powinna swych nauk ograniczać na same przedmioty pojedyncze, zdolne zwykle rozum oświecić i pewne zrzeczności uczniowi przyswoić, ale nie ukłaskiwać jego życie”.

Jesienią 1844 roku po blisko 5-letniej pracy nauczycielskiej Estkowski udał się na studia uniwersyteckie do Wrocławia. Szczególne zainteresowanie wzbudziły w nim nauki przyrodnicze, ponadto studiował filozofię i nauki społeczne. Brał czynny udział w pracach Wrocławskiego Towarzystwa Literacko-Słowniarskiego, na którego posiedzeniu wygłosił referat „O początku rozwijania się i przechodzenia pedagogiki naturalnej, praktycznej w ujęciu”.

W roku 1845 rozpoczął współpracę z czasopisem „Prawo dla nauczycieli ludu i ludu polskiego”, zamieszczając w nim szereg artykułów, recenzji i notatek. Borył i antyklerykalny charakter tego pisma wywodził niewątpliwie o jego postępowości. Estkowski wysuwał w swym artykule na łamach tego pisma tezę, że „żywcze” jest najskuteczniejszą nauką. „Przy-szedł czas — pisał, że chcemy, żebyśmy nie dlatego, abyśmy się uczyli, ale dlatego, abyśmy wiedzieli, jak żyć, czego żądać i co nam i bliższym potrzeba”.

Na początku 1848 r. otrzymał Estkowski posadę nauczyciela w Seminarium Nauczycielskim w Poznaniu. Wkrótce jednak wziął czynny udział w powstaniu 1848 roku, piastując stanowisko naczelnika okręgowego trzech powiatów i był dowódcą siły zbrojnej drugiego powstania w tych powiatach. Brał udział w bitwach pod Miłostawiem i Wrześnią, a po upadku powstania został osadzony w więzieniu w Szczecinie. Zwolniony z więzienia Estkowski wystąpił z projektem założenia Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego w Poznaniu, aby niejedno w szkołach zmienić lepszym zastąpić.

W 1849 roku objął Estkowski redakcję „Szkoły Polskiej”, która była organem Towarzystwa Pedagogicznego. Czasopismo to ukazywało się w latach 1849—1853 w okresie coraz bardziej wzmagającej się reakcji. Na łamach tego pisma zamieszczał Estkowski cały szereg artykułów o wartości nieprzemijającej, w których uderza niezwykła różnorodność poruszanych zagadnień pedagogicznych, głęboka praktyczna i teoretyczna znajomość zasad pedagogiki, trafne próby rozwiązywania poszczególnych zagadnień oraz żywy kontakt z nauczycielstwem. W swych artykułach podejmował Estkowski żywą i aktualną tematykę pedagogiczną, szukał więc z postępowymi tradycjami pedagogiki polskiej.

„Obowiązkiem jest dziś wielkim każdego — pisał — rozpatrywać się w przeszłości i w przyszłości, rozpoznawać kiedy i w czym wychowanie chybiało celu swego, jakie były zalety i wady zakładów edukacyjnych w każdej epoce historii naszej”.

Niespożyta zasługa Estkowskiego, jako redaktora „Szkoły Polskiej”, była stała troska o podniesienie kwalifikacji ideowych i zawodowych nauczycielstwa polskiego. Podjął również problem pracy, jako czynnika wychowawczego w szkole, podkreślając, że „ważniejszą i potrzebniejszą młodzieży w szkole wiejskiej jest nauka o rolnictwie, pracy i przemysle”. Domagał się zmiany metod, nauczania w szkole w art. pt. „O sposobach uczenia, czyli o ważności metod” (1852). „Niechaj zmieni się — pisał — zwyczaj pamięciowego, mechanicznego, ogólnikowego uczenia na sposób uczenia elementarnego, rozumny, psychologicznego rozwijania się człowieka odpowiadający, porządkowy, systematyczny”.

„Elementaryzmy” ułożony wedle metody czytania i pisania (1851). Estkowskiego oraz książka do pierwszego czytania dozwolę się wielu wydać i używać były we wszystkich zaborach. Bronił szkoły realnej i zawodowej wskazując na to, że „potrzeba nie tylko ogólnego wykształcenia... ale także specjalnych wiadomości i nauk, uzdolniających młodzieńca do zawodów fachowych”.

Początkowo wyznawca zasad wolnościowych i demokratycznych, znalazł się Estkowski u schyłku swego życia pod wpływem ideologii reakcyjnej. Jako przedstawiciel mieszczaństwa wielkopolskiego. Ciężka choroba oraz niesprzyjające warunki nie dawały możliwości Estkowskiemu rozwijać w pełni jego pracę pedagogiczną, nie dawały mu możliwości stworzenia teorii pedagogicznej, której zawżaki można odnaleźć przecież w jego pracach.

„Miłość i praca — pisał — w jednym”.

Prof. MICHAŁ SZULKIN

12 lat temu

Zdjęcia T. Bukowskiego

Młodzi powstańcy

Łącznik z „Szarych Szeregów”

Placówka na rogu Nowego Świata i Ordynackiej.

Pogrzeb łącznika z „Szarych Szeregów” w ogródku Konserwatorium

Zdjęcia T. Bakowskiego

Pod Arsenalem

Zamieszczamy poniżej fragment z wydanej w r. 1948 książki Antoniego Kamińskiego „Kamienie na szaniec”. Autor przedstawia dzieje grupy nacierającej na Szarych Szeregów, która w latach 1939—1944 walczyła z okupantem hitlerowskim. Grupa ta początkowo była udział w tzw. Małym Sabotażu a następnie Żółci, Wojska, Czarny (najbardziej aktywni przywódcy występujący w książce pod pseudonimami) i cześć ich kolegów zaliczeni zostali przez Główną Kwaterę Szarych Szeregów do grup szumowych prowadzących przede wszystkim bojowe akcje dywersyjne. Zamieszczony fragment przedstawia akcję mającą na celu odbicie aresztowanego przez hitlerowców Czarnego.

KARETKA WIEZIENNA na przejeżdżać Bieleńską około 5 godziny po południu. Jest tylko trzy godziny czasu. Nie wolno marnować żadnej minuty. Pospiesznie wydawane są umówionym sposobem rozkazy. W kilku punktach miasta przeprowadzane są ostatnie odprawy, powtarzane są precyzyjne instrukcje.

I oto wszystko gotowe. W rejonie skrzyżowania Bieleńskiej i Długiej, wśród przechodniów i przyszedłszy gapiów ulicznych niewprawne oko nie dostrzegłoby trzech oddziałów Polskiej Siły Zbrojnych. Dwa oddziały z granatami i pistoletami, jeden z butelkami napelnionymi benzyną. W pobliskich ruinach parę pistoletów maszynowych. Na centralnym miejscu dowodząca całością młody człowiek trzyma w kieszeni płaszcza dłoń na kolbie nabitego pistoletu. Chociaż odbicie przeprowadza oddział Żółci, zapada decyzja, iż doprowadzić całością będzie ktoś inny, mniej niż Żółcia ogarnięty wirem wydarzeń i uczuć. Zbliża się godzina 17. Dowódca, Komendant Warszawskiej Chorągwi Szarych Szeregów — Orsza — występujący po raz pierwszy w podobnej sytuacji, denerwuje się nie z powodu zbliżającej się walki, denerwuje się dlatego, że widzi w dalekiej perspektywie ulicy, jak wyznaczony do sygnalizowania o zbliżającej się karecie policyjnej chłopiec obrócić się tyłem do miejsca, które ma obserwować, i tak stół. Naraz obydwa obrotni sygnaliści szybko zakreślić się w miejscu i zaciągnąć, nie zważając na otoczenie, machać kapeluszem zerwanym z głowy. Orsza przykłada gwizdek do ust i krótkim, zrozumiałym tylko dla zainteresowanych sygnałem, daje oczekiwaną znak.

Każda sekunda podobna jest teraz do niekonkretnego się czasu. Normalni przechodnie uliczy wydają się teraz wielką i groźną masą, w której aż roi się o agentów. Ulica Bieleńska przejeżdża na motocyklu z przyczepką patrol żandarmerii niemieckiej. Tych dopiero licho nadaje! Na szczęście przejechali, znikli. Tu i tam na chodniku widać mundur niemiecki. Trudno, robota musi być zrobiona. Wreszcie na zakręcie ukazują się charakterystyczna sylwetka dużego niemieckiego auta wieziennego, krytej budy marki „Renault”. Dłonie związują się na butelkach, na granatach i na spustach pistoletów. W ostatniej chwili z bramy najbliższego domu wychodzi granatowy policjant. Widzi pistolet w ręku jednego z młodych ludzi: oczy policjanta wytrzeszczają się w nie nie rozumiejącemu zdumieniu, a ręce zaczynają szybko gmerać kolo kobury rewolweru.

— Precz stąd! — krzyczy Żółcia — Odejdź, jeśli ci życie mije.

Ogłupiały policjant wyciąga jednak pistolet i podnosi go w kierunku Żółci. Żółcia naciska spust, policjant chwyta się za bok, pada na jezdnię i leżąc oddaje kilka strzałów.

W tej samej sekundzie zbliża się do Placu Teatralnego wieziennik niemiecki. Szofer widocznie coś zrozumiał, gdyż dobiega gazu i zamiast wjechać w Nalewkę, skręca na lewo w Długą. Za późno! Z chodnika wyskakuje przed auto młodzi ludzie; szkło tłuczonych butelek pryska nad maski samochodu objętej w jednej chwili płomieniem. Płomień z szybkością błyskawicy ogarnia szoferkę. Szofer instynktownie naciska

hamulec, auto zatoczywszy krzywy łuk, toczy się wolno koło arkad Arsenalu Warszawskiego. Z planowanej szoferki wyskakuja dwaj gestapowcy, od strony Nalewek biegnie jakiś oficer SS. Oficer ten biegnie od strony, gdzie stoi oddział granatniczy Wojska. SS-man zdążył już wyjąć pistolet i krzyczy coś po niemiecku. Wojsk powoli i ze spokojem bierze go na cel i strzela. Niemiec pada zabity.

Gestapowcy, którzy wyskoczyli z auta, zaczynają nerwowo i chaotycznie strzelać: odpowiadają im polskie strzały. Z pobliskich ruin wyrwa się ostra seria pistoletu maszynowego. Po paru minutach na jezdni tuż koło wieziarki, leżą trzy postacie w mundurach niemieckich, jeden z leżących pali się. Pali się również zniechęcony przy kierownicy szofer. Strzela uważnie i spokojnie jeden z gestapowców, który wyskoczył z auta. Kule pistoletu maszynowego Niemca biją po filarach Arsenalu, za które skoczyła w tej chwili grupka atakujących wraz z Żółcia. Młodzi ludzie zaczynają gorączkowo strzelać w gestapowca. Na próżno! Jest doskonale ukryty. Ostre światło się spokojnie i równie. Jakis mocny typ. Mająja bezczelne sekundy. Okropna rzecz, impas w walce, w walce, gdzie każda chwila zwłoki grozi stronie polskiej nieobliczalnymi następstwami.

Krzyż przełamali Żółcia, wybiega spoza filaru i pezdzi wprost na gestapowca. „Naprzód!” — woła jakimś nienaturalnym głosem. Jak rzuceni prądem elektrycznym — wyskakują teraz za Żółcia jego towarzysze. Słoi dowodzą Żółcia. Zaczai mu się Sten. Żółcia wyrwa z zapety pistolet, repetuje. Inni strzelają w biegu. Niemiec nie wytrzymał psychicznie, zrywa się i chowa za samochód, gdzie dosięga go kula jednego z nadbiegających.

Ktoś otwiera płonące dzwiczki szoferki — nikogo. Ktoś inny szarpie płótno z tyłu wozu i ściaga trupa konwojenta — gestapowca. Wojsk otwiera drzwi wieziarki. Oniemieli w pierwszej chwili wieźniowie rzucają się teraz gwałtownie ku wyjściu, gniotąc leżących na noszach, na pół przytomnego młodego człowieka. Dopiero gdy cała grupa 25 cudem wywołonych wieźniów wywalała się z wozu, ukazuje się wypelzający na czworakach przez ławkę Czarny.

— Jest! Jest! — wrzeszczy ucieszony głos. — Jest Czarny!...

Szalona radość ludzi, połączona z rozgorączkowaną bitewnym, nie dostrzega zieloności koloru twarzy Czarnego, zapadniętych policzków, olbrzymiego ścina pod okiem, sinych uszu i patrzących na nich nieruchomo wielkich, otwartych oczu. Już go porwali za ramiona i niosą do czekającego samochodu. Czarny jęczy z bólu, samochód rusza. Przyjaciele nie zwracają uwagi na odbito, ładują świeżymi magazynkami broń. Dopiero gdy to zrobione — uśmiechają się do Czarnego. Ten spogląda na nich olbrzymimi, rozwartymi oczyma. Na twarzy poprzecz skurcz bólu maluje się uśmiech. Bierze w dłoń rękę Żółci i trzyma mocno. Dłonie ma czarne i spuchnięte. Szepce: „Tadeusz, ach Tadeusz, gdybyś wiedział...”

Skrzyżowanie ulic przed Arsenalem jest puste — pucisienie. Rozpiętnię się gdzieś i ukrył tłum przechodniów, zniknęli tak liczni w tym miejscu smuglerzy towarów do getta. Wszędzie — cisza. Tylko w powietrzu unosi się jeszcze zapach prochu, jasnym płomieniem dopala się auto wieziennik, na jezdni leżą trupy pięciu gestapowców, gdzieś dalej trup oficera SS, na chodniku granatowy policjant. A na te scenę pobieżną jednego z najświatniejszych wyczołownych Polski Podziemnej patrzy prastare mury wladyslawowskiego Arsenalu, świadka insurekcji kościuszkowskiej i rebelii listopadowej 1831 r.

W STULECIE ŚMIERCI Ewarysta Estkowskiego

„Obowiązkiem jest dziś wielkim każdego — pisał — rozpatrywać się w przeszłości i w przyszłości, rozpoznawać kiedy i w czym wychowanie chybiało celu swego, jakie były zalety i wady zakładów edukacyjnych w każdej epoce historii naszej”.

Niespożyta zasługa Estkowskiego, jako redaktora „Szkoły Polskiej”, była stała troska o podniesienie kwalifikacji ideowych i zawodowych nauczycielstwa polskiego. Podjął również problem pracy, jako czynnika wychowawczego w szkole, podkreślając, że „ważniejszą i potrzebniejszą młodzieży w szkole wiejskiej jest nauka o rolnictwie, pracy i przemysle”. Domagał się zmiany metod, nauczania w szkole w art. pt. „O sposobach uczenia, czyli o ważności metod” (1852). „Niechaj zmieni się — pisał — zwyczaj pamięciowego, mechanicznego, ogólnikowego uczenia na sposób uczenia elementarnego, rozumny, psychologicznego rozwijania się człowieka odpowiadający, porządkowy, systematyczny”.

„Elementaryzmy” ułożony wedle metody czytania i pisania (1851). Estkowskiego oraz książka do pierwszego czytania dozwolę się wielu wydać i używać były we wszystkich zaborach. Bronił szkoły realnej i zawodowej wskazując na to, że „potrzeba nie tylko ogólnego wykształcenia... ale także specjalnych wiadomości i nauk, uzdolniających młodzieńca do zawodów fachowych”.

Początkowo wyznawca zasad wolnościowych i demokratycznych, znalazł się Estkowski u schyłku swego życia pod wpływem ideologii reakcyjnej. Jako przedstawiciel mieszczaństwa wielkopolskiego. Ciężka choroba oraz niesprzyjające warunki nie dawały możliwości Estkowskiemu rozwijać w pełni jego pracę pedagogiczną, nie dawały mu możliwości stworzenia teorii pedagogicznej, której zawżaki można odnaleźć przecież w jego pracach.

„Miłość i praca — pisał — w jednym”.

Prof. MICHAŁ SZULKIN

12 lat temu

Zdjęcia T. Bukowskiego

Młodzi powstańcy

Łącznik z „Szarych Szeregów”

Placówka na rogu Nowego Świata i Ordynackiej.

Pogrzeb łącznika z „Szarych Szeregów” w ogródku Konserwatorium

Zdjęcia T. Bakowskiego

Poziom nauczania matematyki w USA

WARTYKULE zamieszczony w jednym z czerwcowych numerów NEW YORK TIMES, B. Fine pisze, że celem ustalenia poziomu nauczania matematyki w szkołach amerykańskich, Biuro Studiów Pedagogicznych Uniwersytetu w Princeton przeprowadziło badania w 36 szkołach podstawowych i 34 średnich. Badania te wykazały, że „nauczanie matematyki znajduje się w stanie opłakalnym”.

Ustulając ustalić przyczynę tego stanu rzeczy autorzy sprawozdania dochodzą do wniosku, że winę ponoszą tu władze oświatowe, nie dobierając odpowiednio przyszłych nauczycieli. Przypadkowe badanie 370 kandydatów na nauczycieli szkół podstawowych wykazało, że połowa z nich nie potrafiła rozwiązać zwyczajnego zadania, w którym wchodziły w grę

ulamki. Sprawozdanie podkreśla dalej, że nauczyciele pracują w trudnych warunkach, mając często w tej samej klasie uczniów o bardzo różnym poziomie. Co do programu nauczania, to „ulegli on bardzo niewielkim zmianom w okresie ostatnich stu lat”.

Rezultaty są przerażające — konkluduje Fine. „Kierownictwo pewnej szkoły technicznej donosi, że 72% uczniów, którzy w ubiegłym roku wstąpiłi do tej szkoły, posiadali tak niewystarczające wiadomości z matematyki, że musieli oni ukończyć kurs uzupełniający na poziomie szkoły średniej, zanim przyjęto ich na pierwszy rok studiów wyższych. Według opinii autorów sprawozdania, minie okres jednego lub dwu pokoleń, zanim sytuacja w dziedzinie nauczania matematyki ulegnie wyraźnej zmianie na lepsze.”

Ustulając ustalić przyczynę tego stanu rzeczy autorzy sprawozdania dochodzą do wniosku, że winę ponoszą tu władze oświatowe, nie dobierając odpowiednio przyszłych nauczycieli. Przypadkowe badanie 370 kandydatów na nauczycieli szkół podstawowych wykazało, że połowa z nich nie potrafiła rozwiązać zwyczajnego zadania, w którym wchodziły w grę

ulamki. Sprawozdanie podkreśla dalej, że nauczyciele pracują w trudnych warunkach, mając często w tej samej klasie uczniów o bardzo różnym poziomie. Co do programu nauczania, to „ulegli on bardzo niewielkim zmianom w okresie ostatnich stu lat”.

Rezultaty są przerażające — konkluduje Fine. „Kierownictwo pewnej szkoły technicznej donosi, że 72% uczniów, którzy w ubiegłym roku wstąpiłi do tej szkoły, posiadali tak niewystarczające wiadomości z matematyki, że musieli oni ukończyć kurs uzupełniający na poziomie szkoły średniej, zanim przyjęto ich na pierwszy rok studiów wyższych. Według opinii autorów sprawozdania, minie okres jednego lub dwu pokoleń, zanim sytuacja w dziedzinie nauczania matematyki ulegnie wyraźnej zmianie na lepsze.”

Ustulając ustalić przyczynę tego stanu rzeczy autorzy sprawozdania dochodzą do wniosku, że winę ponoszą tu władze oświatowe, nie dobierając odpowiednio przyszłych nauczycieli. Przypadkowe badanie 370 kandydatów na nauczycieli szkół podstawowych wykazało, że połowa z nich nie potrafiła rozwiązać zwyczajnego zadania, w którym wchodziły w grę

ulamki. Sprawozdanie podkreśla dalej, że nauczyciele pracują w trudnych warunkach, mając często w tej samej klasie uczniów o bardzo różnym poziomie. Co do programu nauczania, to „ulegli on bardzo niewielkim zmianom w okresie ostatnich stu lat”.

Rezultaty są przerażające — konkluduje Fine. „Kierownictwo pewnej szkoły technicznej donosi, że 72% uczniów, którzy w ubiegłym roku wstąpiłi do tej szkoły, posiadali tak niewystarczające wiadomości z matematyki, że musieli oni ukończyć kurs uzupełniający na poziomie szkoły średniej, zanim przyjęto ich na pierwszy rok studiów wyższych. Według opinii autorów sprawozdania, minie okres jednego lub dwu pokoleń, zanim sytuacja w dziedzinie nauczania matematyki ulegnie wyraźnej zmianie na lepsze.”

Aby konferencje sierpniowe stały się prawdziwym sejmem nauczycielskim

PEDAGOG ZWYCIEŻA PROKURATORA

Udoskonalic ośrodki doskonalenia

W NUMERZE 21 „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 20 maja br. ukazał się artykuł kol. Jana Mickunasa pod tytułem: „Nie chcemy kameleonów”. Uderzyła mnie w pierwszej chwili w tym artykule dwutorowość myśli i uczuć autora. Miałem wrażenie, że artykuł napisany został przez dwuosobową spółkę autorską składającą się z prokuratora Jana Mickunasa oraz pedagoga Jana Mickunasa. Najpierw prokurator Jan Mickunas — jak to przystoi przedstawicielowi oskarżenia publicznego — stwierdził w sposób nader surowy i oschły, że „młodzież nasza jest tak przesiąknięta cynizmem, że przeżyje bez wstrząsu wszystko”, że postawa tej młodzieży — to „postawa ślimaka chowającego się do skorupy, jeża zwijającego się w kłębek lub kameleona”. Wobec takiego stanu rzeczy prokurator Jan Mickunas popisał w czambuł całą młodzież i machnął na nią ręką. Potem zabrał głos nauczyciel i wychowawca Jan Mickunas i to dopiero dowiedzieliśmy się, że po pierwszej: niemoc moralna naszej młodzieży ma swoją obiektywną genezę i po drugiej: pleniąca się w naszym życiu dwulicowość (między innymi na odcinku wiary i praktyk religijnych) daje młodzieży zgubne wzory zachowania i mimikry. W ten sposób wychowawca Jan Mickunas odniósł walne zwycięstwo nad prokuratorem Janem Mickunasem. Skoro bowiem „kameleństwo” młodzieży spowodowane zostało okolicznościami od niej niezależnymi, skoro my, ludzie dorośli, dajemy młodemu pokoleniu demoralizujące przykłady zachowania się, to nie ma żadnego słusznego powodu, żeby młodzież tę potępiać.

Porażka prokuratora Jana Mickunasa sprawiła z pewnością rzetelną radość każdemu, kto przeczytał wyżej wymieniony artykuł. Koledze zaś Mickunasowi należy się szczególnie serdeczna gratulacja z okazji zwycięstwa, które odniósł nad samym sobą, albowiem jest to zwycięstwo pasji wychowawczej nad — jakże często — zwątpieniem i rozgoryczeniem.

Kol. Mickunas spodziewał się, że młodzież przeżyje wstrząs po XX Zjeździe, a ponieważ żadnego wstrząsu nie zauważył, to zawyrotał, że młodzież jest bezradnie i dokłębła bakcylem cynizmu. Tymczasem młodzież w swej podstawowej wielkiej masie nie przeżyła żadnego wstrząsu po prostu dlatego, że już na długo przed XX Zjazdem przestała nam wierzyć. Wyjątek stanowią tylko te zorganizowane grupy i poszczególne jednostki, którym bielsko kultu jednostki kompletnie przesłaniały wszystkie mankamenty naszej rzeczywistości.

W walce z bakcylem cynizmu dużo mogłoby zdziałać szkoła, gdyby szczerze i wyraźnie rozmawiała z młodzieżą o brakach i ułomnościach naszego życia i uczyła tę młodzież odróżniać plamy od słońca. Ale i szkoła była nawskroś prze-

siąknięta sloganami i półprawdą, nauczyciel zaś, pozbawiony prawa do szczerości, nie był w stanie wywiązać się ze swego zadania. Jak słusznie zauważył kol. Mickunas, nie można zwalczać kłamstwa bujaniem.

Przejdźmy jednak do sprawy najważniejszej, mianowicie do choroby, która ogarnęła część naszej młodzieży, a której na imię: pustka moralna. Zdaniem kol. Mickunasa, choroba ta wynika stąd, że „atmosfera ostrej walki klasowej, gruntownego przewartościowania wartości, zmiany stanowiska społecznej osoby i grup, przemiany w światopoglądzie osłabiającej nie raz dorosłych...” itd.

Jest to diagnoza kompletnie mijająca się z rzeczywistością charakterem i źródłami wypaczeń moralnych, cechujących część naszej młodzieży. Nie ogrom zmian, nie dających się jakoby zrozumieć i przemysleć, zaskoczył i zdeprawował część naszej młodzieży, tylko ogrom rozpętała między innymi hasłami, które my, ludzie dorośli, głosimy a rzeczywistością przez nas, ludzi dorosłych, kształtowana.

W ciągu całego — na szczęście mijającego już — okresu porozów, zakłamania i koszarowych metod młodzież nasza mogła obserwować niemal na każdym kroku, jak życie mija się z głoszonymi przez nas hasłami (a „ślimaki mają bystre oczki”, jak słusznie zauważył kol. Mickunas). Młodzież ta widziała na własne oczy, jak nasze zasadnicze, wytyczne przybierają w rzeczywistości rzeczywistość wręcz wypaczony kształt.

Czytając naszą prasę młodzież dowidywała się, jak „pięknie” realizowaliśmy gospodarkę planową, budownictwo socjalistyczne, handel państwowy i in. W szczególności była ona doskonale poinformowana, bo żyje w otoczeniu rodzinnym, ile nieprawd, ile krzywdy ludzkiej zawarł w sobie ten przekłety okres kultu jednostki, jak haniebnie zdradaliśmy. W tym okresie, najświetniejsze hasło socjalizmu — hasło szacunku dla godności człowieka.

Zdawać by się mogło, że destrukcyjny wpływ wywierany na młodzież przez nasze błędy, braki i wypaczenia mogłoby być co najmniej zrównoważony przez wielkie nasze osiągnięcia w okresie wojennym. Zdolaliśmy przecież wypracować sobie niebywały w dziejach naszego narodu potencjał gospodarczy i polityczny; zajęliśmy przecież poczesne miejsce w wielkiej rodzinie narodów socjalistycznych i wywołaliśmy sobie poważną pozycję w stosunkach międzynarodowych; wybudowaliśmy szereg potężnych kombinatów przemysłowych, zorganizowaliśmy tysiące świetlic i szkół; mamy cały Śląsk, mamy Ziemię Zachodnią, mamy 500 km wybrzeża i — co najważniejsze — mamy nowy klimat w Polsce — klimat optymistycznej perspektywy dnia jutrzejszego. Toteż zdawałoby się, że to nowe oblicze państwa polskiego po-

winno roznieść w duszach młodzieży płomień dumnego socjalistycznego patriotyzmu i natychmiast tę młodzież pragnieniem czynu.

Ale, niesieśli, ani nowy geopolityczny model państwa polskiego, ani nasze ogólne osiągnięcia, ani tym bardziej wizja przyszłości nie mieszczą się — jak sądzę — w bezpośrednim polu widzenia młodzieży i nie oddziałują bezpośrednio na jej uczucia. Są to rzeczy, które mogłyby — przy odpowiednim duchu nauczania — kształtować wole i ambicje młodzieży pośrednio, poprzez uświadomienie i refleksję, podczas gdy nasze błędy, wynaturzenia i błędy leżące jak na dłoni, w bezpośrednim otoczeniu ucznia, wderają się w jego nieudoporną świadomość, czyniąc w niej prawdziwe spustoszenie.

Pięćset kilometrów wybrzeża — to wymaga wyobraźni, wiedzy i zastanowienia. Natomiast windy-pułapki spadające z góry oraz podwójna buchateria, jako styl życia dorosłych, same przemawiają do młodzieży — bez żadnego z jej strony wysiłku — językiem karykatury i kpin.

Czy można się tedy dziwić, że wielkie hasła dewalowały się w opinii młodzieży i zaczęły stopniowo obracać w ironiczne cudzysłowy? A wiadomo, że nie ma nic groźniejszego dla młodzieży, niż bardziej demoralizujące niż ironiczne cudzysłowy przy takich hasłach, jak: rewolucja, socjalizm, godność ludzka itp. O ile wiara w te wielkie hasła potrafiła zdziałać cuda, o tyle te same hasła zabarwione ironizmem, uśmieszkiem stają się olbrzymim czynnikiem deprawującym. To tak, jak w matematyce, kiedy się zamiast znak plus na minus przed wielką liczbą bezwzględna.

Trzeba zresztą odróżnić pozory cynizmu od rzeczywistej demoralizacji, jest bowiem niewątpliwym i bardzo smutnym faktem, że właśnie najmłodsze jednostki spośród młodzieży przywdziały niekiedy w minionym okresie maskę cynizmu, posługując się nią, jak tarczą obronną przeciwko naszemu moralizatorskiemu gadulstwu.

Tak się sprawy przedstawiały przed XX Zjazdem.

A teraz, po XX Zjeździe? Czy teraz zachowanie się dorosłego pokolenia, w szczególności bohaterów i współtwórców minionego etapu, daje młodzieży wzór moralnego postępowania?

Niestety, na to pytanie wypada odpowiedzieć negatywnie. Właśnie teraz, po XX Zjeździe, młodzież jest świadkiem i wizerunkiem w niektórych środowiskach ludzi dojrzałych. Na oczach młodzieży, w białym dniu, odbywa się pochód ludzi bez grzebielów i własnych twarzy, ustawiających się skwapliwie w kierunku nowego wiatru, teraz dopiero było „jednostki” (z okresu kultu) na gwałt charakterystyczny dla jedwabnych demokratów, a byli oportunistami nabrzmiewającymi z dnia na dzień odwagą cywilną („bo teraz już wolno”). Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że ani czynni twórcy dawnego etapu, ani bierni wykonawcy ich woli nie pozuwają się do żadnej moralnej odpowiedzialności za swoje dawne postępowanie, przeciwnie, uważają za rzecz całkiem normalną, że człowiek

przystosowuje twarz do kolejnych etapów „ustawia się frontem ku” aktualnym hasłom. Ten miniony etap — to dla nich jakieś zjawisko żywiołowe; ot, była ulewa i wszyscy przemokli, a teraz słonko zaświeciło i wszystko pięknie obschło.

Czy powyższy aktualny obraz znaczącego oddziaływania społeczeństwa może służyć młodemu pokoleniu budującemu przykładem? Chyba nie. Świadczy o tym między innymi i ten fakt, że część — nawet wartościowej młodzieży przestała w ogóle ogłaszać się na starsze pokolenie i sądzi, że na własną rękę można torować sobie drogę ku socjalistycznej przyszłości.

Winniśmy sobie raz wreszcie uświadomić, że każde pokolenie ma taką młodzież, na jaką zasługuje, albowiem stosunek młodzieży do społeczeństwa, w którym żyje, jest znany z fizyki: stosunkiem płynu do naczyń. A stąd należy wyciągnąć wniosek, że potępienie młodzieży w czambuł jest postawą z gruntu fałszywą, szczególnie, gdy kłótnia wychodzi z ust nauczyciela i wychowawcy.

Wyciągnijmy zatem z archiwum zaginionych tam najistotniejszy miernik ludzi i czynów — miernik postawy moralnej. Zaczynajmy od siebie. Nie szukajmy żadnej takiej cudownej broni, przy pomocy której daloby się szybko i skutecznie zwalczyć rozwydrzenie, części naszej młodzieży, albowiem w arsenale środków pedagogicznych takiej broni nie ma. Jako skuteczny sposób na uzdrowienie naszej młodzieży widzę: po pierwsze — konsekwentne ukazywanie rzeczywistości wraz z jej błędami i osiągnięciami, po drugie — wyprostowanie plecy i jednoznaczna postawa ludzi dorosłych.

A na razie? Czy na razie mamy patrzeć przez palce na objawy „kameleństwa”, na nieposzytane wybrki, na nieposzanowanie nauczycielstwa czekając, aż się dokona naprawa naszej rzeczywistości? Oczywiście, że taki wniosek byłby zupełnie chybiony.

Nie można zgodzić się na tolerowanie i niesprecyzowanie się z tym. Jest rzeczą jasną, że niezależnie od zasadniczej społecznej diagnozy i zasadniczej metody leczenia „choroby młodzieżowej” mamy obowiązek systematycznego i konsekwentnego zwalczania na terenie szkoły wszelkich objawów nihilizmu moralnego i nieposzanowania porządku szkolnego. Właśnie dlatego, że korzenie „choroby młodzieżowej” sięgają bardzo głęboko, potrzebą nam jest twarda szkoła, szkoła surowych rygorów i pełnej odpowiedzialności ucznia za jego postępowanie, szczególnie w wypadkach, gdy w grę wchodzi godność nauczyciela (rzecz jasna, że to wszystko nie wyklucza udziału nauczycielskiego serca w stosunkach z młodzieżą).

Stosując jednak takie czy inne zabiegi wychowawcze powinniśmy mieć pełną świadomość tego, że zwalczamy jedynie objawy choroby, której istotą i źródłem wykraczają, niejednokrotnie poza teren szkoły. Świadomość ta da nauczycielowi właściwy punkt wyjścia i właściwą metodę postępowania w trudnej pracy wychowawczej.

LUDWIK ŁOZOWSKI

Jedność teorii i praktyki

Nie chcemy być podsądnymi

CHCIAŁABYM odmówić się od tych realnych korzyści, jakie mogą dać konferencje sierpniowe i zatrzymać się na sprawie, która od dawna mnie nurtuje, a mianowicie, że nie tylko nie jedna, jeśli na konferencjach sierpniowych mówi się tyle o nauczycielu jako wychowawcy z punktu widzenia jego obowiązków, to dlaczego nikt nie wspomina o nim, dlaczego nie widzi się go jako człowieka. W artykule ob. W. Skulskiej („Trybuna Ludu” 27.II.1956 r.) pt. „Sprawy nie obojętne” — autorka pisze: „...bierzmy się o pełne prawa dla troskliwego zapytania o cudze zdrowie, o uścisk ręki za dobrze zrobioną robotę, o szacunek dla cudzej umiejętności... o serdeczność, ciepłe słowa”. Autorka wspomnianego artykułu wcale nie pisze tego o nauczycielu, ale w ogóle o człowieku. A czy nauczyciel nie pragnie tych „serdecznych, ciepłych słów” — tylko nie wie od kogo ma się ich spodziewać, z czyich ust winien je usłyszeć.

Jak dotychczas, dni konferencji sierpniowych były dla wielu nauczycieli „sądnym dniem”, nawet niekiedy smacznym obiad nie mógł przesłaniać im przez ścisnięte gardło, gdy nauczyciel dowiedział się publicznie o swoich „przestępstwach”.

Wydaje mi się, że dość jest sposobności w ciągu całego roku do wytknięcia błędów w pracy nauczyciela. Uczymy więc dni konferencji sierpniowych nie tylko dniami politycznej, krytycznej dyskusji, ale dniami o wytworzenie koleżeńskości, przyjaźni i atmosfery wolki nauczycieli.

Niech w tym sierpniowym dniu znajdzie nauczyciel m. in. i rozrywkę dla siebie, dobre przedstawienie teatralne, dobry film czy koncert. Za wieloletnią pracę sięga ją nierzaz i 40 lat, a spędzona niejednokrotnie w osamotnieniu, wypada, aby chociaż w tym dniu dostętno nauczyciela i pomyślano o nim inaczej, niż tylko jako o „podsądnym”.

W dniu tym powinno znaleźć miejsce także i pogębenie zasłużonych, starych nauczycieli puszczających zawód. W dniach ich młodości — szanowano starszych — a w dniach, w których oni zeszli się — szanuje się aż do przesydy dzieci i młodzież, zapominając o starym człowieku, który tę młodzież uczył i wychowywał.

WALERIA RATYS

Proszowki
pov. Bochnia, woj. krakowski

Nadzór pedagogiczny czy masowe inkaso

NIE przypadkiem wcale wstąpiłam w drugi połowie czerwca br. do Wydziału Oświaty w Belzycach. Nowy to powiat i dobrze jest poznać jak sobie poczyną. Kierownika wydziału oświaty nie zastałam, jak również i kol. podinspektora. Byli w tzw. „terenach” na polecenie Prezydium Rady Narodowej. A właśnie był to gorący czas egzaminów w szkołach.

Oto czego dowiedziałam się od ludzi, buszując i po wydziale oświaty, i po urzędach Pow. Rady Narodowej. Przewodniczącemu wydziału nie złożyłam, bo go akurat nie było.

Dużo pisze się w naszej prasie — mówili zainteresowani pracownicy — o odrywaniu nauczycieli od pracy zawodowej, broni się ich przed tym, ale jakoś bez większego skutku. Nielepiej, a nawet gorzej przedstawia się sprawa w powiatowych wydziałach oświaty. Tu kierownicy i wszyscy pracownicy są dla prezydium przyszłymi „chłopkami na psy”. Prezydium nie liczy się zupełnie z obowiązkami ciążącymi na wydziałach oświaty i ich odpowiedzialnością za poziom pracy placówek oświatowo-wychowawczych.

Jako przykład niech posłuży fakt, że przy końcu maja br. przewodniczący prezydium zwołał odprawę kierowników wszystkich wydziałów, na której po dłuższych wywodach polecił udać się w teren na tzw. „masowe inkaso” i to na 9 dni. Kierownik wydziału oświaty sprzeciwił się i nie pozwolił wyjechać swoim pracownikom, ponieważ w tym okresie miały być wykonane wizytacje szkol-

Oczywiście, kosmym okiem patrzy się od lat na kierownika wydziału oświaty.

A właśnie przed samymi egzaminami usłnymi w szkołach przewodniczący prezydium wezwał znowu kierownika i podinspektora z wydziału oświaty i polecił im jechać na trzy dni celem ustalenia planowych odstaw. Nie nie pomogło tłumaczenie, że w tych dniach trzeba być mianowicie, że może kiedyś indziej. Pracownicy oświaty poszli od wsi do wsi, a szkoły — jak widziacie — nie są kontrolowane.

Prezydium rad narodowych uważają, że wydział oświaty są częścią składową prezydium (racja) i muszą realizować jego plany i jego zadania; tj. wykonywać te prace, która poleca prezydium, jakże często ze szkoda dla podstawowej pracy merytorycznego wydziału.

Wszystkie zalecenia ministerstwa i woj. wydziału oświaty o oddzieleniu — są tylko pustymi frazesami. Zarzuca się często, że za mało wizytuje się szkół, a nikt nie spróbował uwolnić pracowników wydziału oświaty od „wizytowania” chłopięcych chat przy „masowym inkasie”. Powołuje, by ostatecznie byli pracownikami oświatowymi, a nie gońcami prezydium!

Konieczne jest — zdaniem naszym — wydanie dokładnego regulaminu pracy dla poszczególnych wydziałów rad narodowych, który byłby honorowany przez prezydium. Przemawianie do tzw. „rozdzielników” nie może pomóc, jedynie odgórne zarządzenie może tę sytuację poprawić.

(m. p.)

UCZESZCZAJĄC regularnie na zebrania przedmiotowe WODKO miałem możność stwierdzić, jakie korzyści dają te zebrania. Na każdym z nich było coś ciekawego i aktualnego, co — in extenso lub po dokonaniu pewnych drobnych zmian — można było zastosować w własnej praktyce szkolnej. Tak było np. z metodą przeprowadzania pisemnych zadań kontrolnych, że wskazówkami do rozwiązywania zadań tekstowych z arytmetyki i in. Korzystałem z doświadczeń innych kolegów, niekiedy dzielłem się z nimi własnymi spostrzeżeniami. Każde zebranie opuszczałem z myślą, że wiedzę swoją wzbogaciłem znowu o pewne szczególne.

Niemniej jednak działalność WODKO nie uważam za doskonałą, aczkolwiek w swej nazwie instytucja ta posiada w sobie „doskonalenie”. Pomimo że zadaniem WODKO jest „doskonalenie” nas — nauczycieli, jestem zdania, że ośrodek doskonalenia może i powinien udoskonalić także swoją własną pracę.

Na czym m. in. powinno polegać doskonalenie tej pracy? Otóż sięgnę tu znowu do własnych spostrzeżeń.

Tematyka poszczególnych zebrań nie zawsze wiąże się ze sobą, zaś, moim zdaniem, byłoby pożądanym ustalenie pewnego cyklu zagadnień na cały rok i opracowywanie tych zagadnień kolejno na każdym zebraniu.

Taki cykl na najbliższy okres nasuwa np. zmiana programów nauczania od nowego roku szkolnego.

WODKO — w swoich zawiadomieniach podaje zwykle tylko datę, godzinę i miejsce zebrania oraz rejon, z którego nauczyciele danego przedmiotu winni wziąć udział w zebraniu. Przychodzimy więc na zebranie nie wiedząc nawet, co będzie jego treścią. Wprawdzie zwalnia nas to od jakiegokolwiek trudu, jaki należałoby włożyć w przemysłowe tematu i przygotowanie się do dyskusji, ale ja osobiste wolałbym mieć podany naprzód nie tylko temat, lecz i tezy, aby być zorientowanym z czym spotkam się na zebraniu. Bardzo chętnie widziałbym również wskazane w zawiadomieniu źródła (artykuły, rozdziały odpowiednich dzieł, regulaminy, zarządzenia itp.), których przejrzenie wprowadziłoby mnie w istotę zagadnienia.

Na zebraniach WODKO za mało bywa lekcji przykładowych. A przecież mamy szkoły produkujące i nauczycieli produkujących.

Nie można zgodzić się na tolerowanie i niesprecyzowanie się z tym. Jest rzeczą jasną, że niezależnie od zasadniczej społecznej diagnozy i zasadniczej metody leczenia „choroby młodzieżowej” mamy obowiązek systematycznego i konsekwentnego zwalczania na terenie szkoły wszelkich objawów nihilizmu moralnego i nieposzanowania porządku szkolnego.

Właśnie dlatego, że korzenie „choroby młodzieżowej” sięgają bardzo głęboko, potrzebą nam jest twarda szkoła, szkoła surowych rygorów i pełnej odpowiedzialności ucznia za jego postępowanie, szczególnie w wypadkach, gdy w grę wchodzi godność nauczyciela (rzecz jasna, że to wszystko nie wyklucza udziału nauczycielskiego serca w stosunkach z młodzieżą).

Stosując jednak takie czy inne zabiegi wychowawcze powinniśmy mieć pełną świadomość tego, że zwalczamy jedynie objawy choroby, której istotą i źródłem wykraczają, niejednokrotnie poza teren szkoły. Świadomość ta da nauczycielowi właściwy punkt wyjścia i właściwą metodę postępowania w trudnej pracy wychowawczej.

LUDWIK ŁOZOWSKI

(nadesłał kol. M. W. z Gdańska)

Jedność teorii i praktyki

Pascala, Boyle-Marquette’a, Archimedes, ciśnienia atmosferycznego).

W ten sam sposób podawano uczniom nowe wiadomości w klasach eksperymentalnych. Używano w tym celu najczęściej specjalnych cykli pomocy naukowych, z których każda następna była powtórzeniem poprzedniej, z mało widoczną zmianą komplikującą i nieznacznie obserwowane zjawiska. Pomocno te, uszeregowane stopniowo od najprostszego do najbardziej złożonego (np. od prostego przewodnika, dookoła którego powstaje pole magnetyczne, do silnika elektrycznego), pozwalały prowadzić lekcje w ten sposób, że uczniowie, wykonując kolejne ćwiczenia na przyrządach, przewidywali przedtem wszystkie nowe zjawiska, uzasadniali i eksperymentalnie sprawdzali przewidywania, wyjaśniali zjawiska obserwowane, słowem dowodzili i utrwalali nowe wiadomości w procesach myślenia indukcyjnego i dedukcyjnego bez konieczności mechanizmu powtarzania materiału dla opamiętania go pamięciowo.

W niektórych klasach eksperymentalnych uczniowie przechodzili stopniowo od prostych zasad działania na skalę laboratoryjną (np. wspomnianą wyżej zasadą zatapiania i podnoszenia z dna próbki) do zasad działania na skalę półtechniczną i techniczno-produkcyjną, np. zasadą budowy i działania lodzi podwodnych, pontonów do podnoszenia wraków itp. poznawanych jako modele, urządzenia techniczne w młodzieżowych domach kultury oraz na wycieczkach do warsztatów pracy i przy praktyce produkcyjnej w tych warsztatach).

Badania wykazały, że klasy nauczane w ten sposób miały wyniki znacznie lepsze nawet od klas dotychczas najlepszych, prowadzonych bez stosowania tego systemu nauczania. Zostało to w sposób przekonujący wykazane na bogatym materiale eksperymentalnym, zebranych z 17 klas i obejmującym około 10 tys. odpowiedzi uczniów.

System ten zdobywa sobie coraz więcej zwolenników wśród nauczycieli, którzy go poznają i próbują stosować w praktyce. Obawy niektórych, że przy jego stosowaniu trzeba zużywać więcej czasu na przerobienie tego samego programu, okazały się niesłuszne. System ten daje możność takiego opracowania

gabinetu przedmiotowego, nowe po. moce naukowe itp. Byłoby dobrze, gdyby lekcja stanowiła ilustrację opracowywanego zagadnienia i mogła potwierdzić wartość w nim tezy.

Każdy chętnie zobaczy dobrą lekcję — powtarzam: d o b r a, bo lekcje mierne, nie widywałyśmy nieraz i trzeba stwierdzić, że raczej zniechęcały one nas, a nie udoskonaliały.

Pomimo niewątpliwych korzyści — pod koniec zebrania, które ciągnie się zwykle 3-4 godziny, większość uczestników spogląda na zegarki i niecierpliwie oczekuje zakończenia. Przeważnie brak już jest czasu na omówienie spraw bieżących, na pytania i wyjaśnienia. Niecierpliwie nauczycieli wywołana bywa tym, że często przychodzą oni na zebranie już po 2-4 lekcjach odbytych w szkole.

Z drugiej strony wiem dobrze, że kłopotu i zamieszania sprawiają szkole udział nauczycieli w zebraniach WODKO, zwłaszcza jeżeli tego samego dnia na zebraniu udaje się 3-4 nauczycieli. Kierownik szkoły ma wtedy urwanie głowy z zastępowaniem, często trzeba młodszą klasę zwinąć do domu, np. po 2 lekcjach, czasem łącząc dwie klasy razem albo dawać jednej klasie pracę cichą.

Sadzę, że od września br. można będzie te trudności rozwiązać pomyślnie. Oczekiwana zmiana godzin pracy dla nauczycieli umożliwiłaby dyrektorom i kierownikom szkół takie rozkładanie zajęć, aby każdy nauczyciel miał wolny jeden dzień w tygodniu — właśnie ten dzień, w którym WODKO ustali zebrania dla danego przedmiotu.

Taki sposób stosowany jest od kilku lat w szkołach zawodowych i daje zupełnie dobre wyniki.

Oczywiście nasze władze szkolne muszą oficjalnie wyrazić na to zgodę, a WODKO musi dostatecznie wcześniej powiadomić szkoły o tym, które dni tygodnia będą wyznaczone na zebrania nauczycieli poszczególnych przedmiotów.

Mając jeden dzień w tygodniu wolny — każdy nauczyciel chętnie weźmie udział w zebraniu, nawet gdyby przeciętnie się ono dłużej, a i frekwencja na zebraniach na pewno wydatnie wzrośnie. Starczy wtedy czasu na lekcję przykładową i omówienie jej, na zagadnienie zasadnicze i dyskusję, na sprawy bieżące, na pytania i wyjaśnienia.

Reasumując powyższe — wysuwam do rozważania przez odpowiednie czynniki następujące wnioski:

opracowywanie przez WODKO cyklu zagadnień na cały rok szkolny;

podawanie do wiadomości nauczycieli tematów zagadnień wraz z tezami i wskazaniem źródeł;

częstsze urozmaicanie zebrań dobrymi i lekcjami;

zwiększanie odwłaz szkolnych zgody na jeden dzień w tygodniu w o l n y o d zajęć — celem umożliwienia nauczycielowi brania udziału w zebraniach WODKO bez wprowadzania zamieszania w szkole;

rozplanowanie przez WODKO zebrań na poszczególne dni tygodnia w najbardziej dogodny sposób oraz zawiadomienie o tym szkół przed rozpoczęciem roku szkolnego.

ST. JĘDRZEJCZYK

Są wolne miejsca w opolskim PWSP

Rektorat Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu podaje do wiadomości, że są jeszcze wolne miejsca na sekcji filologii rosyjskiej i na wydziale matematyczno-fizycznym. O przyjęcie ubiegać się mogą kandydaci, którzy nie składali egzaminów do innych wyższych uczelni, względnie ci, którzy po złożeniu egzaminów nie zostali przyjęci z braku miejsc.

(nadesłał kol. M. W. z Gdańska)

W INSTYTUCIE PEDAGOGIKI

W Warszawie przeprowadzono badania nad rolą teorii i praktyki w działalności poznawczej uczniów szkoły ogólnokształcącej. Badania te objęły m. in. problematykę konferencji w UNESCO w r. 1950, poświęconej „metodom prowadzenia w poszczególnych krajach systemów kształcenia” oraz „harmonii w harmonii z wyzwaniami techniki współczesnej”.

Badania przeprowadzono tylko na przykładzie nauczania fizyki w kl. VI-X oraz pracy ręcznej w kl. I-VII. Uogólnione wnioski z badań odnoszą się jednak w pewnym stopniu do wszystkich przedmiotów nauczania, zwłaszcza przedmiotów matematyczno-fizycznych. Badania polegały na zorganizowaniu w latach 1952-1953 w kilkunastu klasach eksperymentalnego nauczania fizyki w zakresie całych działów programu (w kl. VI i VIII — statyka ciał i gazów, w kl. VII i X — pole magnetyczne i indukcja elektromagnetyczna), z położeniem specjalnego nacisku na ćwiczenia nad zastosowaniem w praktyce poznawanego materiału; na zbadaniu przy pomocy specjalnej metody jak uczniowie posługują się tymi wiadomościami i w praktyce po upływie pewnego czasu (od miesiąca do roku po pizerobieniu danego działu programu) oraz na porównaniu — pod tym względem — poziomu klas eksperymentalnych z poziomem odpowiednich klas kontrolnych.

Następujący przykład ilustruje, jak badano umiejętności posługiwania się wiadomościami w praktyce.

Do dwóch (ok i m) nasyłanki nalano wody i wypuszczono odrobinę oliwki. Probowali, która swobodnie pływała, wystając nieco ponad wodę. Naczożnik zawieszony nie poruszała z elastycznej gumy.

Demontując przyrząd, nauczyciel stawiał uczniom pytania, na które odpowiadali oni na piśmie.

a) Co się stanie z probówką, jeżeli nacisniemy mocno na gumową pokrywę słoika? b) Dlaczego tak się stanie? Najlepiej odpowiedź ucznia kl. VI na te pytania były następujące:

a) Probówka zacznie tonąć, b) bo gdy ciśnienie powiększa, na wodę będzie większe ciśnienie wody na powierzchnię i probówka będzie większe i woda wejdzie do części probówki.

Po napisaniu przez uczniów podobnych odpowiedzi, nacisnęli na gumę i sprawdzano, czy probówka zachowała się tak, jak uczniowie przewidywali. Po doświadczeniu nauczyciel stawiał uczniom pytania, na które odpowiadali oni na piśmie.

Najlepiej odpowiedź ucznia kl. VI na te pytania były następujące:

a) Probówka zacznie tonąć, b) bo gdy ciśnienie powiększa, na wodę będzie większe ciśnienie wody na powierzchnię i probówka będzie większe i woda wejdzie do części probówki.

Po napisaniu przez uczniów podobnych od-

powiedzi, nacisnęli na gumę i sprawdzano, czy probówka zachowała się tak, jak uczniowie przewidywali. Po doświadczeniu nauczyciel stawiał uczniom pytania, na które odpowiadali oni na piśmie.

Najlepiej odpowiedź ucznia kl. VI na te pytania były następujące:

a) Probówka zacznie tonąć, b) bo gdy ciśnienie powiększa, na wodę będzie większe ciśnienie wody na powierzchnię i probówka będzie większe i woda wejdzie do części probówki.

Po napisaniu przez uczniów podobnych od-

powiedzi, nacisnęli na gumę i sprawdzano, czy probówka zachowała się tak, jak uczniowie przewidywali. Po doświadczeniu nauczyciel stawiał uczniom pytania, na które odpowiadali oni na piśmie.

Najlepiej odpowiedź ucznia kl. VI na te pytania były następujące:

a) Probówka zacznie tonąć, b) bo gdy ciśnienie powiększa, na wodę będzie większe ciśnienie wody na powierzchnię i probówka będzie większe i woda wejdzie do części probówki.

Po napisaniu przez uczniów podobnych od-

powiedzi, nacisnęli na gumę i sprawdzano, czy probówka zachowała się tak, jak uczniowie przewidywali. Po doświadczeniu nauczyciel stawiał uczniom pytania, na które odpowiadali oni na piśmie.

Najlepiej odpowiedź ucznia kl. VI na te pytania były następujące:

a) Probówka zacznie tonąć, b) bo gdy ciśnienie powiększa, na wodę będzie większe ciśnienie wody na powierzchnię i probówka będzie większe i woda wejdzie do części probówki.

Po napisaniu przez uczniów podobnych od-

powiedzi, nacisnęli na gumę i sprawdzano, czy probówka zachowała się tak, jak uczniowie przewidywali. Po doświadczeniu nauczyciel stawiał uczniom pytania, na które odpowiadali oni na piśmie.

Najlepiej odpowiedź ucznia kl. VI na te pytania były następujące:

a)

